Rok XXXII Niedziela 20 września 1925 Nr. 33

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł. Zagranicą kwartalnie 4·50 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Władza.

Może najwyższy czas, aby nad sprawą władzy zastanowić się i zwrócić uwagę na wszystkie niedomagania, jakie się w tej materji narzucają. Nie o teoretyczny wykład o pochodzeniu władzy wogóle, a duchownej w szczególności chodzić tu będzie, bo o tem każdy wie i często z swego urzędu mówi, lecz o stronę życiową. Mówienie między wierszami i niedomówienia niniejszego artykułu nikogo nie mogą dziwić.

Słysząc ustawicznie jałowe skargi na władzę w rozmaitych stronach Polski, dziw zbiera, że ludziom nie znudzi się ten temat, że nie widzą, iż podobne debaty wiszą w powietrzu, nie mają punktu wyjścia ani osiągalnego celu w perspektywie. Krytyka rządu przez sejm, czy przez prasę jest uzasadniona przez ustrój demokratyczny i konstytucję. Nie wolno jednak zapominać o różnicy, jaka istnieje między rządem politycznym a naszą władzą. Nie jesteśmy powołani ani do osądzania jej, ani do poprawiania. Krytyką czy narzekaniem naruszamy jeden z podstawowych punktów ustroju Kościoła.

Apodyktyczne potępianie każdego rozporządzenia władzy i każdego jej kroku następuje bez żadnego zastanowienia. Genjalnie wnika się w ich braki odrazu iście po napoleońsku i klasyfikuje kilku dosadnemi określeniami przyimkowemi, zaczynającemi się od słowa „bez“ i rzeczownikami, określającemi przeciwieństwo mądrości. Doświadczenie uczy, że niemal bez wyjątku, gdy wglądnie się w szczegóły, motywy, okoliczności, warunki, nie można było inaczej postąpić, aniżeli postąpiła władza, a w najgorszym razie jej rozporządzenie ma to samo uzasadnienie, co projekt krytykujących. Nie znając całego terenu działania przełożonych, unikniemy kolizji sumienia ze sprawiedliwością w sądzeniu, z szacunkiem dla władzy, jeśli ograniczymy się do naszej właściwej roli, to jest do wykowania rozporządzeń, krytykę zostawiając powołanym czynnikom.

Ci sami, którzy na każde rozporządzenie biskupa mają swoje stokroć lepsze, nie wielkiem cieszą się uznaniem, jako przełożeni, u swoich podwładnych, czy to będą parafjanie czy służba. Gdy dowiedzą się, że parafjanie jakiś ich plan potępiają, lub nie godzą się z nim, ileż wówczas gorzkiego narzekania, że owieczki złe, że nie rozumieją ich najlepszych intencyj. Nieraz rzeczywiście nawet tak jest, ale nie przychodzi im na myśl zestawienie siebie, jako podwładnego, ze swymi podwładnymi. Częściej ma zastosowanie zasada, że kto nie umie słuchać, ten nie umie i rozkazywać. Kto ciągle mówi o tem, jak powinni postępować inni, ten nie ma czasu na ocenę tego, jak powinien sam postępować.

Wskutek fałszywego ustawienia się wobec rozporządzeń płynie ich nierealność. Stają się martwym papierem i zamiast być przewodnikiem życia, tworzyć nowe wartości, są tylko tematem odpustowych rozmów, zazwyczaj przy młodszych, których podobne rozmowy albo bolą, albo demoralizują, zabijając w nich chęć do pracy, obrzydzając im stan kapłański, popychając nieraz nawet do zrzucenia sukni duchownej. A może te rozmowy to postęp, bo świadczą, że już przynajmniej czyta się rozporządzenia władzy? Jak martwemi stają się rozporządzenia władzy przez niewykonywanie tak tylko miałem słów są krytyki, bo nigdy odpowiednie czynniki, jeśli zrobiły nawet mniej szczęśliwy krok, o tych sądach się nie dowiedzą. I tak między władzą a podwładnymi powstaje próżnia, czy bagno nie do przebycia, które wszystkie prace uniemożliwia i wyklucza wszelki postęp.

Naprowadzenie różnych motywów, które nie dają nam prawa do oceniania rozporządzeń władzy, po-

wstało dla dobra samej sprawy. Czas już skończyć z tą ciężką i niezdrową atmosferą, w której nie tylko życie swoje marnujemy, ale i duchowieństwo samo obniżamy, nie działając tyle, ilebyśmy mogli i tak, jakbyśmy powinni.

O podniesienie socjalno-naukowego wykształcenia księży.

Niedawne to jeszcze czasy, gdy ksiądz w diecezji interesujący się żywiej zagadnieniami socjalnemi, dostawał nazwę „społecznik“ — w znaczeniu ujemnem, jako coś mniej wartościowego pod względem powołania kapłańskiego. Bowiem takiego „społecznika“ uważano za zmarnowanego, który właściwą pracę duszpasterską zaniedbuje. A gdy się jeszcze trafiło, że nie dopisał w życiu kapłańskiem, powtarzano: to było do przewidzenia.

To już należy do przeszłości. Po doświadczeniach i pracy lat ostatnich utrwala się przekonanie, że każdy kapłan zajęty w duszpasterstwie musi interesować się zagadnieniami socjalnemi. Dzisiaj niemal w każdej diecezji funkcjonują z ramienia Ordynarjusza sekretarjaty diecezjalne dla spraw społecznych młodzieży, kobiet, robotników, matek, dobroczynności i t. d. Powstały i działają sprawnie setki stowarzyszeń w każdej diecezji, których patronem-kierownikiem jest ksiądz. Pracę na polu socjalnem uważa się za część roboty duszpasterskiej.

Jednego może nie dostaje i należy nadrobić. Przygotowania socjalnego, wykształcenia socjalnego u księży. Trudności na każdem polu pracy duszpasterskiej coraz większe, zakres działania rozszerzony; potrzeba przygotowania w tym kierunku. Kiedyż chwila sposobniejsza do poruszenia kwestji, jak nie na Zjeździe delegatów organizacyj kapłańskich. Należało choćby krótko dotknąć sprawy, która w nowoczesnem duszpasterzowaniu tak ważną odgrywa rolę.

* * *

Wstrząśnienia lat powojennych pozostawiły ślady wszędzie — niema ani jednej rzeczy, gdzieby nie zaszły lub nie gotowały się przemiany — czy będzie to na polu ekonomicznem, społecznem, gospodarczem, politycznem.

Ciśnie się pytanie, jaki wpływ wywarły wstrząśnienia i przemiany na Kościół? Rzecz uderzająca, choć nie nowa, historja bowiem już nieraz coś podobnego zanotowała. Wśród przewrotów i wstrząśnień politycznych, socjalnych, tak daleko sięgających, jak nigdy, jeden Kościół trwa bezpieczny w pełności spokoju swego Majestatu. Ponad przemiany, walki, konwulsje świata. Wprost uderza to i przejmuje pewnego rodzaju podziwem i lękiem. On jeden pewny, niezachwiany w posiadaniu prawdy, stały w pełnieniu misji Boskiej, zawsze jednakowo zorjentowany w poglądzie na wieczność. Niezmienny, do jednego-koniecznego prowadzący. To jest, co Kościół chroni przed niepewnością, w jakiej cały świat żyje.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, jakoby Kościół był obojętnym na to, co się działo i dzieje wkoło niego. Stoi przecież w pośrodku nowych zagadnień, które świat szarpią i wywołują zamieszanie. I tu Kościół jest czynny, jak nikt inny, widzimy go tam, gdzie nędza największa, tam, gdzie walka najsroższa, gdzie duchy się mocują... widzimy, jak pomaga, radzi, ratuje — poco? by wieczne a niezmienne zasady swej nauki uczynić życia codziennego regułą. I nie może być inaczej — Kościół musi stanąć pośród wrzawy i targu świata, nie obawiać się prochu i kurzu ulicy i brać udział we wszystkiem, co ludzkość porusza.

W tem cała tajemnica: tak złączyć te dwie, na pozór sprzeczne rzeczy: niezmienność, stałość zasad i prawd — z największą praktyczną możliwością ruchu — złączyć w jedną harmonijną całość. Jest to zadanie taktyczne misji Kościoła, od którego szczęśliwego rozwiązania zależy w wielkiej mierze skuteczne spełnienie Jego posłannictwa.

I oto w grę wchodzi przygotowanie kleru, jego wykształcenie do spełnienia misji. W mym artykule mam na myśli działalność socjalną kapłana. I chcę podkreślić, iż do owocnej działalności socjalnej potrzebne jest przygotowanie tak ascetyczne, jak również socjalne. Stwierdziło bowiem doświadczenie, że gruntownie, ascetycznie przygotowani i wyrobieni księża, byli także najlepszymi pracownikami na polu pracy społecznej.

Ale i na odwrót! Błędem byłoby czynić zarzuty, jakoby przez pracę społeczną ksiądz tracił ducha wiary, gorliwość kapłańską. Ci, którzy tak twierdzą, oglądali chyba księdza patrona na wycieczce rozbawionego i zgorszyli się, ale nie widzieli go w domu czytającego, studjującego, kształcącego się niezmordowanie. Bo wiedzieć trzeba, że prawie żadne pole pracy duszpasterskiej nie stawia takich wymagań co do wytrwania, bezinteresowności, ofiarności, pracy drobiazgowej, jak dobrze wypełniana praca społeczna.

To też zwyczajnie krytyka pracy społecznej wypływa nie zawsze z rzeczowych rozważań, ale często u tych, którzy krytykują, brak ascetycznego wyrobienia, brak tej wielkiej ofiarnej miłości apostolskiej, która chętnie pragnie być wszystkiem dla wszystkich, by wszystkich pozyskać — pozyskać również w ich życiu zawodowem, gospodarczem. Zresztą rzecz to znana, iż praca socjalna wymaga ciągłej podniety od wewnątrz i mało zostawia czasu na lenistwo.

Jak nadmieniłem, dzisiaj duchowieństwo w Polsce znajduje się w tej szczęśliwej sytuacji, iż przy dobrej woli wiele może zdziałać. Wskażę tylko np. na organizacje młodzieży. Jakąż doskonałą wprost organizację zdołaliśmy stworzyć! Wyprzedziliśmy innych. Niema parafji bez stowarzyszenia. Ale tem więcej okazuje się konieczność przygotowania socjalnego do prowadzenia organizacji. Powiem, iż rzecz główna, to wykształcenie socjalne kleru młodszego, teologów.

Jaką drogę obrać? Poruszano myśl, by teologowie, alumni zapisywali się na Wydział nauk politycznych w uniwersytecie. To jednak nie prowadzi do celu i byłoby chybione. Jednostki tak, i ci, którzy mają upodobanie, skłonności, czas, pragną pracować naukowo. Ponadto wymagania, stawiane dzisiaj czyto w studium domesticum w Seminarjach, czy na Wydziałach teologicznych są tak wysokie, że teologom nie wiele pozostawiają czasu na studjowanie poza teologją. A już przed zbliżającym się terminem święceń, nawet pomyśleć się nie da o studjach socjalnych.

Postawmy jedno jeszcze pytanie. Czy księdzu do pracy i kierownictwa organizacją młodzieży, kobiet, robotników, ligi katolickiej, matek chrześcijańskich, dobroczynności itd. potrzeba specjalno-naukowego przy-

gotowania. Zdaje się, iż ono konieczne jest chyba dla przewódców, kierowników sekretarjatów. Gdy tak postawimy kwestję, w naszem założeniu chodziłoby nie tyle o wykształcenie kleru pod względem socjalno-naukowym, jak raczej o przygotowanie kleru do pracy praktycznej, o podanie koniecznych wiadomości z zakresu nauk ekonomicznych i wpojenie przekonania, iż praca socjalna jest częścią pracy duszpasterskiej, wreszcie o pouczenie pryktyczne tego rodzaju, by ksiądz potrafił mieć oczy otwarte na to, co się w świecie dzieje, by umiał wejść w ten nowy świat pracy i tam siać dobre ziarno i owoce zbierać. W żadnym razie nie powinien dopuścić, by wytwarzały się w parafji dwa światy: jeden, gdzie sam kapłan z garstką zostanie odosobniony, drugi, gdzie się utrwali przekonanie, że ksiądz w życiu nie jest konieczny. I ten właśnie drugi świat powinien księdza żywo interesować, winien wiedzieć, co się tam dzieje i umieć pokonywać przeszkody w pracy duszpasterskiej i gotować grunt podatny na przyjęcie ziarna. Do tej pracy należy się przygotować, kształcić, potrzebne wiadomości zbierać.

(Dok. nast.).

X. Ludwik Kasprzyk.

Nasze pretensje do Rządu.

W umysłach ludu prostego Rząd jest jakimś bardzo bogatym skąpcem, którego można, a nawet trzeba zawsze dusić o pieniądze. Pogląd to naturalnie fałszywy i szkodliwy. Niestety ten pogląd zapanował i w znacznej części naszej inteligencji, a nawet w sferach duchownych.

„Rząd niech da na to"... „Niech Rząd płaci"... „Domagać się należy od Rządu dotacji, podwyższenia..." — oto zdania, jakie się na każdym kroku słyszy. Mało kto jednak bierze pod uwagę to, czy ten Rząd jest obowiązany do tych płac różnych i dotacyj i czy ten Rząd ma z czego płacić.

My, księża, jesteśmy sługami i urzędnikami Kościoła, a nie Rządu. Z racji więc naszego urzędu duszpasterskiego Rząd nie jest obowiązany do opłacania nas. Obowiązani są do tego wierni i czynią to przez „iura stolae". Dopiero wrazie zniesienia tych opłat — Rząd, ściągając odpowiednie podatki kościelne, może nas wynagradzać i to nie w charakterze płacodawcy, lecz w charakterze pośrednika, w zastępstwie wiernych. Nawet za nasze świadczenia dla państwa z racji prowadzenia ksiąg metrykalnych, przy dzisiejszym stanie rzeczy, opłaca nas sama „kancelarja parafjalna", dopiero gdyby zniosło się wszelkie opłaty za wydawanie metryk, za zapowiedzi, wtedy byłby zobowiązany Rząd do wynagradzania nas.

Uposażenia, przyznawane Kościołowi katolickiemu przez państwo polskie, mają inną podstawę prawną: są to zobowiązania przyjęte po rządach zaborczych za dobra kościelne, których Kościół został pozbawiony przez Rosję, Austrję i Prusy, a które obecnie znajdują się w posiadaniu państwa polskiego. Konkordat (artykuł XXIV, punkt 3) powiada, że sprawa tych dóbr zostanie uregulowana między Kościołem a państwem polskiem przez układ późniejszy. Do tego czasu państwo polskie zapewnia Kościołowi dotacje roczne, nie niższe jako wartość rzeczywista od dotacyj, które rząd rosyjski, austrjacki i pruski wypłacały Kościołowi na ziemiach, należących obecnie do Rzplitej Polskiej.

Tylko w tych ramach wolno nam mieć do państwa pretensje.

Ziemię, jaką się ma rozparcelować — o ile nie nastąpi parcelacja z wolnej ręki — Rząd wykupi po cenach, jakie będą oznaczone przy parcelacji dla ziem, będących własnością prywatną. Pieniądze, otrzymane z wykupu ziemi kościelnej, pozostaną do rozporządzenia Kościoła. Z tego więc tytułu nie możemy mieć do Rządu żadnych pretensyj.

Rozpatrzywszy zatem całą sprawę ze stanowiska prawnego, dochodzimy do przekonania, iż obowiązki Rządu wobec nas, w dotychczasowym układzie rzeczy, są niewielkie, i więcej nam trzeba oglądać się na „samowystarczalność", aniżeli pukać do skarbca państwowego.

X. F. B.

Walne Zgromadzenie Księży Abstynentów.

W lipcu b. r. odbyło się we Lwowie Walne Zgromadzenie Związku X. X. Abstynentów w Małopolsce.

Okres sprawozdawczy zarządu obejmował lat 6; Walne Zebranie zagaił prezes ks. dr. Jan Ciemniewski, sprawozdanie sekretarza i skarbnika złożył ks. Z. Hałuniewicz, wskazując na wytrwałą działalność Związku mimo trudne okoliczności wojenne i zdekompletowanie zarządu. Podkreślił z uznaniem pracę prezesa Związku, zwłaszcza na forum zewnętrznem. Powojenną rejestrację członków wykonał z ks. prezesem ks. wicerektor Baziak; zaznaczył następnie sprawozdawca pracę Zarządu w wojewódzkiej komisji dla redukcji szynków. Co do skarbu związku, to wynosi on 650 zł., przyczem zauważył referent, że udało się uniknąć dewaluacji marki polskiej.

Sprawozdanie przewodniczącego ks. Dr. Ciemniewskiego zobrazowało przedewszystkiem stan sprawy abstynenckiej na terenie ustawodawczym i wskazało rolę, jaką w tym względzie odegrał Związek X. X. Abstynentów. W 1922 r. reprezentował ks. prezes związek na kongresie przeciwalkoholowym w Poznaniu, wygłaszając tamże referat; nawiązał też wtedy kontakt z Polską Ligą Przeciwalkoholową. Z powodu krzywdzącej noweli do ustawy antyalkoholowej ks. prezes dał impuls do sześciu protestów społecznych organizacyj pod adresem rządu; wniosły protesty: Tow. Hygjeniczne, Zjazd lekarzy psychiatrów, dwukrotnie Organizacja Narod. Kobiet, Zjazd T. S. L. i Zjazd Związku Niewiast katolickich. Referat zaś ks. prezesa p. t. „Wychowawstwo a wstrzemięźliwość" spowodował założenie we Lwowie, śladem Poznania, „Związku Nauczycieli Abstynentów". W wyniku dyskusji nad sprawozdaniem uchwalono wysłać delegację do p. wojewody w sprawie wykonywania ustawy o likwidacji szynków, która w wielu województwach jest przeprowadzona.

Następnie X. dr. G. Szmyd wygłosił referat: „O ruchu abstynenckim w harcerstwie". Mamy w Polsce około 38.000 harcerzy, którzy automatycznie przez wejście do Związku Harcerstwa Polskiego stali się abstynentami. Zagranicą istnieją także związki harcerskie nieabstynenckie, w Polsce takich niema. Abstynencja od alkoholu i tytoniu wynika u naszych harcerzy z posłuszeństwa prawu harcerskiemu, należy przeto szerzyć u nich zrozumienie rzeczowe dla sprawy abstynenckiej. Trzeba też tworzyć sekcje abstynenckie wśród

Sodalicyj Marjańskich Młodzieży. Na wniosek referenta uchwalono wysłać pisma odpowiedniej treści do Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego i do Zarządu Głównego Związku Sodalicyj Młodzieży Szkół Średnich.

W czasie przerwy delegaci Związku złożyli hołd Najdostojniejszemu X. Arcypasterzowi Bolesławowi Twardowskiemu i otrzymali odeń błogosławieństwo dla uczestników Walnego Zebrania. Poczem ks. dr. Ciemniewski w referacie: „Rzut oka na obecny ruch abstynencki za granicą“ przedstawił życie abstynenckie w poszczególnych państwach Europy, w szczególności uwzględnił liczebność i organizację związków abstynenckich, oraz stan sprawy abstynenckiej na różnorodnym terenie prawno-państwowym.

Po tym referacie odbyto wybór nowego zarządu w składzie następującym: ks. dr. Jan Ciemniewski prezes, ks. Antoni Cząstka wiceprezes, ks. Z. Hałuniewicz i ks. Stan. Jakóbczak członkowie zarządu, funkcje sekretarza i skarbnika powierzono Kołu Alumnów Abstynentów we Lwowie. Do komisji rewizyjnej weszli: ks. Ignacy Chwirut i ks. dr. G. Szmyd. Wysokość wkładek członkowskich ustalono na 50 gr. miesięcznie, wpisowe 1 zł. Ponadto przyjęto szereg wniosków tyczących się przyszłej pracy związku, zreferowanych przez ks. I. Chwiruta. Zachętą do dalszej akcji abstynenckiej, która jest pracą tak dla dobra Kościoła, jak też Ojczyzny, zamknął ks. prezes Walne Zebranie.

Związkowi X. X. Abstynentów należy życzyć, aby zaczerpnąwszy głębszego oddechu na VI Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym rozwijał z powodzeniem swą pożyteczną działalność.

T. S.

Walka kulturna w Meksyku.

(Burzliwa republika. — Jej haniebna konstytucja. — Prezydent Calles małym Leninem. — Walka na całym froncie. — Wypędzenie i oskarżenie biskupów. — Zamach urzędowo-zbójecki. — Niebezpieczna schizma. — Jaka jest siła katolicyzmu?)

Straszliwy herb ma Republika meksykańska: nad trzema szczytami górskiemi unoszący się orzeł wparł się dziobem w szyję węża, ale widocznie cios nie jest śmiertelny, bo wąż sprężony mocarnie wpija się żądłem jadowitem w głowę orła. Maluje ten herb symbolicznie stosunki, panoszące się w tym wulkanicznym kraju: orzeł wolności daremnie szamocze się z wężem podstępu, zdrady i tyranji. Stany wolne sfederowane w republikę i głoszące szumnie wolność uciskają sromotnie obywateli zwłaszcza pod względem religijnym.

Świadczy o tej tyranji głośno konstytucja, uchwalona po zwycięstwie gen. Carranzy w r. 1917. Obłudnie gwarantuje ona w artykułach 130, 34, 6, 2 itd. wolność wyznania, prasy, nauczania, zgromadzeń, ale też same i inne artykuły uniemożliwiają tę pozorną swobodę. Tak kościoły czy to katolicki czy protestancki nie mają prawa zdobywania jakiejś posiadłości, państwo jest nawet właścicielem kościołów, szkół, szpitali, choćby je nawet pobudował prywatny człowiek, konfiskuje je poprostu i na przyszłość będzie je konfiskowało (art. 27). Kapłaństwo uważa się za profesję bezpośrednio poddaną odnośnym prawom państwowym; duchownym może zostać tylko Meksykańczyk i państwo ma prawo określania maksimum liczby duchownych, którym nie wolno ni na publicznych, ni na prywatnych zebraniach krytykować ni konstytucji, ni władz. Nie mają oni prawa wyborczego ani aktywnego, ani pasywnego. („America“ N. York z 9. V. 25, str. 77).

Nauczanie jest wolne, ale w szkołach publicznych winno być świeckie, żadnemu duchownemu nie wolno szkół początkowych zakładać. Żadnemu jakiemukolwiek religijnemu pismu nie wolno politycznych spraw poruszać ani ich komentować, ani wogóle o nich wspominać. Wszelkie stronnictwa polityczne mające coś wspólnego z charakterem jakiegoś wyznania są zakazane (art. 138). Żaden duchowny nie może dziedziczyć ani sam, ani przez zastępcę jakiejkolwiek własności należącej do instytucji jakiejś religijnej.

Konstytucja taka uprawnia, rozumie się, każdego liberała, jeśli dorwie się do władzy, do otwartej walki z religją, z Kościołem. Podjął ją też z energją sobie właściwą obecny prezydent Meksyku, zaciekły ateista i wróg chrześcijaństwa, Plutarch Eljasz Calles. Dawniejszy nauczyciel gimnazjalny z Hermosillo, zasłużony zresztą na polu walki z ciemnotą i pijaństwem. Już za rządów Obregona parł do prześladowania Kościoła mimo, że doń większość tu jednak należy. Idąc śladami swoich osławionych poprzedników Juarez'a i Lerdo de Tejada prezydent Calles, który już jako gubernator Sonory wypędził z tej prowincji 50 kapłanów, porwał się na walkę z Kościołem w przebiegły sposób. Wielbiciel Trockiego i Lenina, postanowił jednak we walce z chrześcijaństwem użyć innych środków, zwłaszcza schizmy, którą pragnąłby Kościół rozszczepić i zniszczyć („The Commonweal, N. York z 6. V. 25).

21. lutego b. r. zdarzył się w stołecznym Meksyku wypadek, który wstrząsnął opinją całego świata katolickiego, zwłaszcza w Ameryce. Działo się to krótko po północy na probostwie przy kościele La Soledad (Matki Boskiej w zaciszu). Banda złożona z setki uzbrojonych ludzi z dwoma ekssiężmi na czele wtargnęła do mieszkania prawowicie przez władze zatwierdzonego proboszcza, którym był od 1923 r. X. Aleksander Silva. Kiedy ten jednego z naczelników bandy ekssiędza José Joaqin Perez'a zapytał o powód tej nocnej wizyty, oświadczył ten apostata, że ma zaszczyt przedstawić swego kolegę X. Luis Manuela Monje'go jako nowego proboszcza. Zarazem zażądał w „imieniu suwerennego ludu“ wydania kluczy od kościoła. A gdy się odważny proboszcz wzbraniał, związano mu nogi i ręce i wyrzucono go na ulicę, by teraz już spokojnie wziąć w posiadanie probostwo i kościół.

Kiedy proboszcz, tymczasem uwolniwszy się z więzów, udał się do policjanta, zdumiony usłyszał odpowiedź, że na policję liczyć nie może, co i prezydent policji potwierdził.

Na drugi dzień nowy proboszcz spieszył już ze mszą do ołtarza, lecz dla większej okazałości zabrał ze sobą onych uzbrojonych nocnych towarzyszy, którzy się szumnie nazywali Rycerzami z Guadalupy. Tłum zgromadzony w tej pięknej świątyni, mogącej pomieścić 5.000 osób jakby na hasło dane przez jedną mężnego serca niewiastę, która świętokradzkiemu intruzowi plunęła w twarz, rzucił się na Rycerzy i wyparł ich mimo groźnych rewolwerów do zakrystji. Tedy pomysłowi opiekunowie bandyckiego wywłoki przywołali straż pożarną, która w kilka chwil „po bohatersku“ oczyściła kościół z buntowniczego motłochu.

Jakich to przemożnych opiekunów muszą mieć oni schizmatyccy księża, jeśli nawet władze im są tak posłuszne? O zgrozo, poza tym bandyckim napadem kryje się sam Calles, który użył owych zasuspendowanych księży jako narzędzia do swej antykościelnej polityki. Rycerze z Guadalupy to tylko przebrani agenci

policyjni. (Francis Mac Cullagh, w The Commonweal New York z 22. 4. 25).

Napad na świątynię w stolicy stał się jakby hasłem do walki kulturnej. A chociaż już przedtem włóczono sędziwego arcybiskupa z Meksyku, X. Mora del Rio niesprawiedliwie po sądach, wydał on nieustraszony 25. lutego list pasterski, potępiający owych eksksięży i rzucający interdykt na kościół La Soledad. Sytuacja z dnia na dzień się zostrza. Schizmatycy wprawdzie nieliczni lecz popierani przez rząd wyrastają do groźnej potęgi, która tu i owdzie jak w Puebla dała się katolikom we znaki. Przywodzi on głośny „patrjarcha" Perez.

A tymczasem już i w innych stanach rozpoczęło się prześladowanie. W stanie Jalisco zamknięto różne kolegja katolickie, wypędzono liczne zakonnice, rzucono się nawet na seminarjum, podobnie zamknięto seminarja w Guadalajara i Ciudad Guzman. Arcybiskup w Jalisco X. Orozco y Jimenez, wracający z Rzymu przez Nowy Jork musiał w Texas się zatrzymać, by odczekać ułożenie się sporu. W Colimie, gdzie biskupem jest X. Józef-Amator Valazco, gubernator zajął pałac biskupi.

W stanie Michoacan wkroczyła władza do szkół prywatnych, usuwając z nich nawet krzyże. W stanie Tabasco ustanowiono maksimum księży a mianowicie 6, choć dusz jest 30.000 i wygnano bisk. Paskala Diaz'a, który jest jezuitą. I biskupa Manryka Zarate z Huejutla prześladuje się za jego męski list pasterski, domagający się dla Kościoła przynajmniej takich praw, by mógł się swobodnie rozwijać. (La Croix z 29. 6. 25).

Jak widoczne z całego powodzenia akcji antykościelnej, siła katolików jakkolwiek stanowią przeważającą większość, nie jest wielka. W okresie pewnego spokoju udało się Leonowi XIII. rozszerzyć organizację kościelną: na początku 20 wieku było tu na 15 milj. wszystkich mieszkańców 12,400.000 wiernych, 7 arcybiskupów, 21 biskupów i 1 prefekt apostolski. (Brück L. d. Kirchengesch, Münster 1906, str. 767).

Praca społeczna rozwijająca się dzięki inicjatywie X. Mendez Mediny między katolikami w ostatnich latach ma swoje środowisko w Sekretarjacie Społecznym, którego organem jest La Paz Social. Biskupi go założyli i popierają. Do najstarszych zespołów należy tu Zakon Rycerzy Kolumba założony 1898 r., liczący jednak tylko 5.300 członków w 44 sekcjach. Podtrzymuje on szkoły, prasę, walczy przeciw niemoralnym widowiskom. Podobnie i Stow. Kat. Młodzieży Meksykańskiej liczy zaledwie 6.000 do 7.000 członków w 200 grupach. Niewiele więcej liczy Związek Pań Kat. Za to Nar. Konfederacja Kat. Robotników mająca na oku polepszenie doli robotnika ma 27.000 członków (I Monti, Manuel Internat des organisations Cath-Paris 1924 str. 45, 88, 249. i The Commonweal z 27. V. 25).

Trudno przewidzieć, jak się rozwinie walka kulturna w Meksyku, ale podobnie jak we Francji i tu, spodziewać się można, rozbudzi drzemiące siły katolickie. Są już tego głośne zapowiedzi jak on opór biskupów i ludu, w stanie Jalisco założono nawet Narodową Ligę obrony religijnej, która poczyna rosnąć na siłach. Choć jej program zamierza tylko w legalny sposób bronić praw kościelnych, od razu rzucił się Don Gilberto Valenzuela jak wściekły na Ligę, krzycząc: „To związek nielegalny i rewolucyjny" i niedługo trwało, a wydał 25. marca, na rozkaz prezydenta Calles'a instrukcję do gubernatorów, by członków Ligi pociągnęli do odpowiedzialności. Lecz już nazajutrz musiał minister jak niepyszny się cofnąć i oświadczyć, że jednak Liga nie sprzeciwia się konstytucji. Była to wymowna nauczka dla katolików, którzy dotąd niezgodni i mało warci w swej pracy i walce tak haniebnie pozwolili się tyranizować przez mniejszość.

Trzeba bowiem wiedzieć, że rządzą w tym nieszczęśliwym kraju dyktatorowie, oparci na jakich dwóch czy trzech miljonach, a te drugie 12 miljonów, z których połowa jest Indjan, potulnie słuchają, bo większa część, jakie 86% trwa w analfabetyźmie. (The Commonweal z 27. V. 20).

Z chaosu unickiego w Polsce.

(Dokończenie).

Walka w ciągu roku 1925 wkroczyła w stadjum arcyniebezpieczne. Antycelibatowy Komitet obrony wszedł na drogę demagogji a nawet teroru, podburzając lud przeciwko reformie biskupiej, ten lud, który w gruncie rzeczy z zaufaniem odnosi się do celebsów, a nawet tu i ówdzie się ich domaga, jak to słyszałem od wysoko postawionej osobistości z duchowieństwa unickiego. I zdawało się czas jakiś, że demagogja odniesie zwycięstwo. Otóż wiosną b. r. poczęli klerycy tłumnie opuszczać seminarja w Stanisławowie i w Przemyślu, urządzając formalne strajki przeciw celibatowi. Wkrótce okazało się, że uczynili to pod naciskiem straszliwego teroru, grożącego im kijami a nawet rewolwerami. Z stanisławowskiego seminarjum wystąpiło blisko pół setki kleryków. Lecz po niedługim czasie, kiedy im także zagroziła branka wojskowa, wróciło 40, jednak biskup przyjął tylko 30. Ostrzej jeszcze postąpił b. Kocyłowski, bo na razie żadnego z uciekinierów nie chciał przyjąć, polecając im stawić nowe wnioski. Najustępliwszy ze wszystkich metropolita wyświęcił jednak wiosną b. r. jeszcze 14 żonatych, ale po odbyciu dwóch lat próby spędzonych w słodkiem jarzmie małżeńskiem (Nywa cz. 4).

Tak to na jesień zapowiada się nowa kampanja „o żinki" nie daj Boże krwawa czy powodująca schizmę! Już 1916 r. pisał Smolka w swojej cennej, a życzliwej dla cerkwi książce (Les Ruthénes et les problêmes religieux du monde russien, Berne, 1917, str. 221.), że nie uleczy się choroby nurtującej organizm cerkwi jak tylko przez zaprowadzenie celibatu. Prawdę tę wprowadzają obecnie wszyscy biskupi uniccy w życie i kto wie, czy przyszłość cerkwi nie będzie rzeczywiście zależeć od celibatu powszechnego.

* * *

Ukraińcy wietrzący wszędzie jakąś „niewidzialną rękę", która zadaje im „krywdę", widzą i w konkordacie najoczywistszy nowy zamach na swoją wolność. Zachowanie wpływów patrona świeckiego i państwa na obsadzanie beneficjów duchownych nazywają wprost katastrofalnem. (Art. 19—21.) A osobiwie oburzają się o artykuł 18, brzmiący: „Duchowni i wierni wszelkich obrządków, znajdujący się poza swemi diecezjami, będą podlegać Ordynarjuszom miejscowym według przepisów prawa kanonicznego". Echo tego niezadowolenia odbiło się nawet na obradach majowej konferencji biskupiej w Warszawie, gdzie trzeba było jednego z biskupów unickich mitygować.

Chodzi tu o wpływy na Wołyniu, Podlasiu i Po-

W każdym razie, jeśli się weźmie pod uwagę nadzwyczajną pobożność ludu i jego obecnie rozbudzoną czujność, a dalej wierność duchowieństwa, okazaną tak wymownie na 32. rocznicę biskupstwa zwierzchnika X. Mora y del Rio, nie potrzeba się obawiać schizmy ani walki kulturnej.

Mały Lenin w Meksyku, porywający się za wielkim w Rosji na Kościół, nie odniesie takich sukcesów jak tamten, a rozbudziwszy siły katolickie raczej pójdzie jak tylu wrogów Kościoła do Kanossy.

X. N. Cieszyński.

Sprawa XX. Dziekanów.

Otrzymujemy od jednego z XX. Dziekanów następujące pismo:

Sprawa XX. Dziekanów pominięta jest zupełnie w załączniku konkordatowym, również i projekt Ministerjum W. R. i O. P, z r. 1923, według którego ma być wydana ustawa uposażeniowa, nie wspomina nic o XX. Dziekanach. Wobec tego wskazaną jest rzeczą, aby XX. Dziekani wszystkich djecezyj naszych, wnieśli wspólne przedstawienie do Rządu za pośrednictwem swojej władzy diecezjalnej następującej treści:

Urząd Dziekański bardzo ważny w administracji kościelnej, obarczony wielką odpowiedzialnością, prócz pracy i trudów osobistych X. Dziekana niesie ze sobą liczne wydatki natury materjalnej. I tak: Jeśli X. Dziekan chce co rok dokonać wizytacji dekanatu (a jest to jego obowiązkiem), musi wynająć furmankę na dni kilka lub w obszerniejszych dekanatach na dni kilkanaście, albo jeśli ma konie własne, co nie zawsze bywa, musi je i woźnicę oderwać od pracy na roli, z wielką dla swego gospodarstwa stratą. Prócz tego w ciągu roku wypadnie celem załatwienia różnych komisyj wyjechać kilka razy do różnych parafij lub do starostwa. Jeśliby zaś X. Dziekan musiał sam dokonać co roku wszystkich wizytacyj szkół swego dekanatu, to praca jego i wydatki wzrosną co najmniej podwójnie.

Do tego trzeba dodać wydatki na kancelarję dekanalną, na obrazki i medaliki dla dzieci szkolnych, na wyjazdy urzędowe do Kurji Biskupiej. Wszystko to wyniesie razem poważną sumę, której przy dzisiejszej naszej mizerji materjalnej — nie mamy bowiem ani $^{1}/_{3}$ dawniejszego uposażenia — niema z czego pokryć. Przyszłość nie przedstawia się też dla księży Dziekanów zbyt różowo, załącznik konkordatowy nawet nie wspomina o XX. Dziekanach i wizytacjach dekanalnych.

Austrjackie prawodawstwo administracyjno-kościelne przyznawało XX. Dziekanom pewne ryczałty roczne; — prócz tego n. p. w diecezjach austrjackich, niemieckich, jak to czytamy na str. 228 w „Geschäftsbuch für Curat-Clerus Oesterreichs“ pobierali XX. Dziekani za komisje za pośrednictwem Kurji Biskupiej diety i zwrot k o s z t ó w p o d r ó ż y według klasy VII lub VIII urzędników państwowych, stosownie do tego, czy Dziekan był radcą Konsystorza, czy też rangi nie miał.

Przedkładając tę sprawę zupełnie objektywnie, prosimy o przedstawienie sprawy XX. Dziekanów Rządowi, celem uzyskania dla nich w przyszłej ustawie uposażeniowej wyższej kategorji płac przynajmniej o 1 stopień, od XX. Proboszczów, nie Dziekanów, — wraz z odpowiednim ryczałtem kancelaryjnym.

D o p i s e k R e d a k c j i: Redakcja zamieszcza powyższe pismo bez żadnej ze swej strony uwagi.

lesiu, a także w Chełmszczyźnie. Jakkolwiek rząd carski umiał tam unję gwałtem i podstępem wyniszczyć doszczętnie, jednak już krótko po wybuchu wielkiej wojny Rusini małopolscy wytężali swoje siły, by w tych dzielnicach zdobyć dla siebie placówki kościelne. Toć metropolita Szeptycki wyświęciwszy X. Bociana na biskupa potajemnie 1914 r. w jednym z hotelów kijowskich, przeznaczył go na stolicę w Łucku. A gdy go rząd polski, obawiając się niepotrzebnych tarć politycznych, na Wołyń nie wpuścił, czekał jeszcze arcybiskup i dopiero w 1924 r. zrobił go swoim sufraganem. Podobnie jak biskupa trzymał rząd wogóle księży i zakonników zdala od tych dzielnic, bojąc się słusznie agitacji politycznej, obecnie nie chcąc jednak przeciwstawiać się usiłowaniom obrządkowym miejscowej ludności, tolerancyjnie pozwolił biskupom łacińskim zaprowadzić obrządek słowiański.

Ukraińcy w oburzeniu swojem niepohamowani rzucają się i na Watykan, zarzucając mu sprzyjanie mocniejszym i pisząc otwarcie, że konkordat jest wyraźnym objawem łaski dla Polaków i „niełaski“ dla Rusinów, a zarazem dowodem, że metropolita stracił wszystkie wpływy w Rzymie. (Ukraiński Hołos z 15. 3. 1925 i Diło z 3. 2. 1925).

Jakby się los uwziął na tych wiecznie „krzywdzonych“ Ukraińców: nie zdołali jeszcze poskromić swoich biskupów, urządzających „zamach“ celibatowy na wolność znękanego narodu, aliści nowa już zasadzka! Jest nią ogłoszenie przepisów o cenzurze kościelnej, według „Diła“ krok tak fatalny, że nie zdobyłaby się nań najskrajniejsza władza policyjna. Jakże zaś w rzeczywistości przedstawia się cała sprawa? Otóż metropolita, chcąc ostatecznie kres położyć tym wybrykom, na jakie pozwalali sobie rozmaici duchowni zwłaszcza w akcji przeciwcelibatowej, wydał w porozumieniu się z biskupem-sufraganem i kapitułą w swoich „Lwiwsko-archieparchjalnych Widomostjach“ z 15 kwietnia b. r. ustawy, kładące tamę nadużyciom druku przez księży a właściwie przypomniał przepisy z Kodeksu prawa kanonicznego (Can. 1385—1394). Szczególnym kamieniem obrazy, stał się paragraf 5 „Zakonu“ powtórzony za Kanonem a mający takie brzmienie:

„Nie wolno księżom bez pozwolenia Ordynarjatu, a zakonnikom bez pozwolenia przełożonych wydawać książek nawet o świeckiej treści, nie wolno im wydawać i redagować czasopism albo w nich współpracować“. Więcej jeszcze krwi napsuły par. 7—9, grożące nawet suspensą księżom, jeśliby napisali i bezimiennie coś do pism, zamieszczających przeciwkatolickie artykuły — za równoznaczne z napisaniem uważa się podyktowanie a także inspirowanie jakiegoś artykułu. Groza suspensy ipso facto za pisanie artykułów do

Sprawy religijne.

Japonja i Watykan. Monsignor Giardini, delegat Stolicy Apostolskiej w Japonji, powrócił do Rzymu. Zakomunikował on kardynałowi Gasparriemu o zamiarze rządu japońskiego utworzenia poselstwa przy Watykanie. Zostałaby wówczas utworzona nuncjatura papieska w Tokio. Monsignior Giardini został przyjęty przez Ojca św.

Rozstrzelanie księdza. W pociągu osobowym, zdążającym z Witebska do Połocka, jechał ks. Jan Górski. W rozmowie prywatnej, którą prowadził z jednym pasażerem, litował się nad losem zesłańców polskich w gubernji archangielskiej, zaznaczając, że powodzi im się bardzo źle i brak im najprymitywniejszych środków do życia. Świadek tej rozmowy, agent G. U. P., zażądał dokumentów podróżnych księdza Górskiego i aresztował go, a następnie oddał na stacji w Sierocinkach do dyspozycji oddziału kolejowego G. U. P. Agent oskarżył księdza o podburzanie ludności przeciw władzom sowieckim i o szpiegostwo. Przy rewizji osobistej znaleziono u księdza listy, pochodzące od zesłańców polskich, które to listy uznano za wystarczający dowód zdrady państwa. Nieszczęśliwego księdza Górskiego natychmiast bez sądu rozstrzelano.

Orkiestry wojskowe na podstawie rozporządzenia Min. S. Wojsk., przechodząc obok świątyń, w których odbywa się nabożeństwo, mają zaprzestać gry w odległości 100 kroków przed kościołem, a rozpocząć ją nie bliżej, jak 50 kroków za kościołem.

Z „Acta Apostolicae Sedis“. W ostatnim numerze A. A. S. czytamy, że „Congregatio de disciplina Sacramentorum“ rozważała sprawę, czy wolno udzielić w domu — bez osobnego pozwolenia biskupa — chrztu św. (solemniter) dziecku, które wprawdzie nie jest „in periculo mortis“, lecz „sine periculo ad ecclesiam transferri nequit“. Kongregacja orzekła, że i w takim wypadku pozwolenie ordynarjusza jest potrzebne.

— Na ostatniej liście odznaczeń papieskich znajdujemy następujące nazwiska polskie: prałatami domowymi J. Św. zostali XX. Marjan Orzechowski (diec. Cleveland) i Antoni Stychel (diec. gnieźn.-poznańska). szambelanami: X. Bronisław Rogowski (diec. kamieniecka), X. Stanisław Wolski (Urugway), X. Walenty Piotrowski (diec. krakowska).

Gmach dla seminarjum duch. diecezji śląskiej. „Rzeczpospolita“ donosi, że Administracja Apostolska w Katowicach zakupiła w powiecie rybnickim majątek ziemski Kokoszyce. W majątku tym znajduje się obszerny pałac o przeszło 40 pokojach. W pałacu tym ma być umieszczone przyszłe seminarjum duchowne diecezjalne. (Obecnie alumni śląscy wychowywują się w Krakowie).

Praca przygotowawcza do obchodu 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu. „Świt Seraficki“ donosi ciekawe szczegóły z pracy przygotowawczej do obchodu 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu. Rzym i Asyż, oto dwa centra, gdzieześrodkowuje się praca przygotowawcza do wspomnianej rocznicy. W Rzymie na Lateranie, obok Bazyliki św. Jana, ma stanąć piękny jubileuszowy pomnik. Podobny pomnik ma stanąć również w Medjolanie. Największy jednak ruch zauważyć się daje w Asyżu, rodzinnem miasteczku Świętego. Zawiązał się tam specjalny komitet jubileuszowy dla uczczenia tej rocznicy. Prezesem komitetu jest prof. Franciszek Pennachi. W komitecie tym zaznaczyła się dotychczas bardzo wybitnie sekcja prasowa, w której skład weszli między innymi: Jan Jörgensen, duńczyk, konwertyta, pisarz wielu dzieł franciszkańskich, jako kierownik literacki, oraz O. Wiktoryn Facchinetti jako naczelny redaktor. Sekcja ta wydaje pismo jubileuszowe, oficjalny organ komitetu jubileuszowego, pt.: „Frate Francesco“. Pismo to, które w zeszłym roku wychodziło jako kwartalnik, w obecnym zaś jako dwumiesięcznik.

---

takich pism, podkreślona specjalnie w ustawie metropolity ma na oku groźną anarchję między księżmi unickimi i niebezpieczne pisma ruskie. Biskup Chomyszyn pisze w swoim liście do duchowieństwa bez ogródki: „Nasza prasa na ogół wrogo jest usposobiona (zahalno je worożo nastrojena) wobec Wiary Cerkwi i religji. Musimy wreszcie pomyśleć przedewszystkiem o stworzeniu prasy chrześcijańsko-katolickiej. Rozkazuję popierać rzetelnie i rozszerzać „Misjonarza“ dla dorosłych, „Nasz Pryjatel“ dla dzieci a „Postup“ dla dorosłej młodzieży szkolnej“. (Do wseczesneho, str. 13.) To też jedyny dziennik ukraiński „Diło“ nie wie poprostu już, jakich dobierać słów, by dość dosadnie napiętnować cenzurę jako nierozsądną średniowieczczyznę, która zmusza księży, by dusze swe wykrzywiali poprostu, „się jezuicili“ i woła głośno: „Nazad do zdoroweho rozumu!“ (Diło z 6. 5. 25).

Zapłatą za ogłoszenie przepisów o cenzurze było, jak mi mówili w redakcji „Diła“, moralne spoliczkowanie metropolity przez protest założony przeciwko jego członkowstwu w Tow. Naukowem im. Szewczenki, bo, „kto taką reakcyjną ustawę wydaje“ nie może być członkiem naukowego zespołu“. Jakże się to stało? Metropolita Szeptycki do niedawna niemal bożyszcze narodu, zasługiwał na tę cześć. Między jego zasługami najrozmaitszemi, zasługi, jakie położył około nauki ukraińskiej jaśnieją blaskiem niepoślednim. To też na posiedzeniu Sekcji filologicznej Tow. im. Szewczenki w dniu 31 maja b. r. uchwalono jednogłośnie z okazji 50-letniego istnienia Towarzystwa, wybrać metropolitę „jako uczonego znawcę ukraińskiej kultury, historji cerkwi i fundatora Muzeum nacjonalnego“ rzeczywistym członkiem. Uchwałę zatwierdził znowuż jednogłośnie Wydział na posiedzeniu 20 czerwca b. r.

Na to po miesiącu ukazał się w „Dile“ artykuł bezimienny, napisany przez jednego z najstarszych członków Towarzystwa, a uderzający na nielegalność takiego wyboru, jako że metropolita nie ma poza sobą samodzielnych prac naukowych przez statut wymaganych. Kiedy w obronie metropolity wystąpił prezes Towarzystwa dr. Strutyńskij podkreślając m. i., że metropolita zebrał w bibljotece watykańskiej 20 tomów do historji unji i wezwał anonimowego pisarza do odkrycia przyłbicy, okazało się ku wielkiemu zdziwieniu, że był nim p. Aleksander Barwiński, przywódca partji chrześcijańsko-społecznej, który doznawał szczególnych łask od metropolity. Ponownie bowiem w „Dile“ (z 2 8, 25) zaczepił uchwałę Wydziału, tym razem pełnem nazwiskiem podpisując swój elaborat. Ten naogół drobny wypadek rzuca jednak ponure światło na ducha kościelnego i etycznego między Ukraińcami.

Na tle tego hajdamackiego józefinizmu wyrastać

Obok komitetu wykonawczego utworzono komitet honorowy. Na czele tego komitetu stoją JEm. Biskup z Asyżu, Ambroży Luddi, oraz czterej franciszkańscy Ministrowie Generalni: tj. Braci Mniejszych, Braci Konwentualnych, Braci Mniejszych Kapucynów i Regularnego Trzeciego Zakonu. Na członków zaproszono cały szereg najwybitniejszych osobistości duchownych i świeckich całego świata katolickiego. Między innymi należą doń: królowa-matka włoska, król hiszpański Alfons XIII, Kardynał Piotr Gasparri, O. Augustyn Gemelli, rektor katolickiego uniwersytetu w Medjolanie, Kardynał Mercier, Kardynał Dubois, arcybiskup Paryża, Kardynał Piffl, arcybiskup wiedeński, prof. dr. Władysław Kibal, ambasador czechosłowacki w Rzymie, i t. d. Z Polaków do komitetu zostali zaproszeni: Kardynał Prymas Edmund Dalbor, oraz Generał OO. Jezuitów O. Włodzimierz Ledóchowski.

Praca przygotowawcza we Włoszech nabrała jeszcze większego rozpędu, kiedy zainteresował się nią Mussolini, który nie dość, że ofiarował na ręce komitetu jubileuszowego 1,000.000 lirów, ale polecił jeszcze ogłosić dzień 4-go października jako święto narodowe, oraz wprowadzić zamiast zwyczajnych znaczków pocztowych na rok jubileuszowy znaczki pocztowe jubileuszowe franciszkańskie (francobolo francescano) z podobizną św. Franciszka.

Przegląd czasopism.

Przywiązanie Wielkopolski do Kościoła. — Reklama Y. M. C. A. — Germanofilstwo masonerji. — Stosunki religijne wśród robotniczej emigracji polskiej w północnej Francji, — Położenie religijne na Syberji. — „Lud katolicki" o księdzu z „Piasta".

Zaczynamy „Przegląd czasopism" od ustępu z poznańskiego „Przewodnika Miłosierdzia", z którego można spodziewać się inicjatywy w tych bolączkach, o jakich niżej będzie mowa:

Wielkopolska jest w naszej ojczyźnie bez wątpienia tą dzielnicą, której mieszkańcy odznaczają się jak najszczerszem przywiązaniem do Kościoła katolickiego. Różne złożyły się na to przyczyny. Korzystaliśmy w szkolnictwie powszechnem, a częściowo także i średniem z dobrodziejstwa szkoły wyznaniowej. Obrona przed wynarodowieniem prowadziła do ścisłej łączności z Kościołem katolickiem, zwłaszcza, że duchowieństwo wielkopolskie nietylko brało czynny udział w obronie praw narodu, lecz przeważnie stawało na czele podejmowanych w tym kierunku poczynań. U nas też rozwinęły się bardzo silnie katolickie organizacje społeczne, które w urabianiu poglądów i zapatrywań społeczeństwa wielką odgrywają rolę.

Y. M. C. A. znalazła apostoła, który na terenie łódzkim ściele jej kwiaty pod nogi i zapewnia, że idzie do nas ze słodyczą nie trującą. Autor dość naiwny, bo mówi, że instytucja nie jest wyznaniowa, a równocześnie między punktami działania podaje szerzenie idei chrześcijańskiej (bez sakramentów i liturgji).

Udział takich obywateli polskich (Rataj, Estreicher) jest najpewniejszą gwarancją, że praca i działalność Polskiej Y. M. C. A. jest opartą na podstawach zdrowych, że nic w niej przeciwnego interesom narodu niema, że wiara młodzieży katolickiej, do ognisk Y. M. C. A. się garnącej, w żadnym razie zachwianą nie zostanie, ponieważ zrzeszenie to jest związkiem cywilnym i prywatnym, a nie sekciarskim lub wyznaniowym. Ku czemu dąży Polska Y. M. C. A. — widzieć można z uchwał walnego zjazdu tej organizacji, odbytego w Warszawie w kwietniu 1924 roku, z których wynika, że program jej obejmuje: 1) pomoc młodym ludziom w ich życiu duchowem, w ich postępowaniu w imię zasad miłości bliźniego; 2) wychowanie fizyczne, mające na celu jednocześnie kształcenie charakteru i umysłu; 3) udostępnienie i ułatwienie ogólnego i fachowego wykształcenia; 4) szerzenie idei chrześcijańskiej, zmierzającej

poczyna coraz groźniejsze niebezpieczeństwo dla cerkwi unickiej. Już 1916 r. wykazywał b. Chomyszyn w swych znakomitych listach pasterskich, jak to u Rusinów sprawy wiary zajęły podrzędne miejsce, a cerkiew popadła w służbę i niewolę[1]). Po latach diagnoza wypada jeszcze groźniej: „Przy tych wszystkich różnych agitacjach (antykościelnych) używa się fałszu, oszczerstwa, obelg i bezwstydnych napaści. Lud zahukany, podjudzany i zbałamucony. A celem tej całej nagonki jest uwiedzenie i oderwanie społeczeństwa od wiary i katolickiego Kościoła. — A jak z jednej strony poniżają katolicki Kościół — tak z drugiej przedstawiają w powabnych barwach fałszywy t. z. autokefalną czyli narodową cerkiew... Wskazując na taką autokefalną cerkiew na Ukranie i taką cerkwią chcą nasze pisma i ogół naszych działaczy obdarzyć nasz naród". („Pastyrskyj łyst pro hroziaczi nebezpeky, Stanisławów 1925 str. 10 i 11.)

Obok tych wewnętrznych wrogów usiłują osaczyć cerkiew i wrogowie zewnętrzni. Podobnie jak na Wołyniu rozpościerają się tu coraz więcej sztundobaptyści pod wodzą niejakiegoś Petrasza, który przed wojną działał na gruncie poznańskim. A wykazują przytem dużo gorliwości. Sam widziałem, jak garstka kobiet i dziewczyn przedzierała się przez lasy, idąc zza granicy tj. ze Zamojskiego, idą milami do Zaborza w okolicy Rawy Ruskiej na nabożeństwo. Więcej po miastach poczęła w ostatnim czasie znowu grozić sekta prezbiterjan pod przewodem XX. Wasyla Kuzywa i Ołeksa Niżankowskiego, pragnących nawiązać stosunki z kościołem anglikańskim. Udało się wprawdzie nowym tym herezjarchom założyć aż 50 ośrodków w krótkim czasie, ale zdaje się, że ten „Ukraińsko narodowy ewangelicki kościół" nie będzie miał powodzenia. (Nywa, cz. 5. str. 145).

Celibat czy żonate duchowieństwo, cenzura czy swawola księży, panowanie biskupów czy świeckich w cerkwi, łączność z Watykanem czy kościół narodowy — oto wielkie zagadnienie, roznamiętniające już społeczeństwo ruskie. We wirze tych namiętności biskupi wierni Rzymowi, a osobliwie b. Chomyszyn, podnieśli wysoko sztandar walki i rozumiejąc, że jest to chwila poważnego kryzysu, a nawet chwila decydująca dla Unji, trwają i przetrwają wobec pobożności ludu ukraińskiego zwycięsko.

Ks. Nikodem Cieszyński.

[1]) Por. „Roczniki Katolickie" za 1923, str. 537.

do ustalenia braterskich stosunków wśród ludzi wszelkich narodowości, ras i klas społecznych.

Poniższy ustęp jest klasyczną próbką wnioskowania autora. Siłą woli wstrzymujemy się od dopisków do tego, co przytaczamy:

Wspomnieć należy i o tem, że nawet wybitni dostojnicy kościoła katolickiego uznają i oceniają działalność Y. M. C. A., która nigdy nie miała chakteru wyznaniowego a tylko ogólnoludzki. Obecność ks Biskupa Bandurskiego na otwarciu ogniska dla żołnierzy we Lwowie, założonego w końcu 1919 roku najlepiej świadczy o tem. A gdy się czyta oświadczenia kobiet polskich, pracujących w Y. M. C, A., tych Polek, które jako matki, żony i siostry przechowały w kilku pokoleniach ideał miłości ojczyzny i wiary katolickiej, że one nigdy nie napotkały w pracy Y. M. C. A. nic, coby się sprzeciwiało ich uczuciom narodowym i religijnym, że przeciwnie, ogniska Y. M. C. A. ułatwiały im i zachęcały je do spełniania obowiązków religijnych, każdy nieuprzedzony zrozumie, że wszelkie inne pogłoski muszą być oparte albo na nieświadomości, albo na złej woli.

Sygnalizować należy łączność pomiędzy masonerją a germanofilstwem. „Rzeczpospolita" donosi:

Dnia 3 września zakończył się w Bazylei zjazd 300 przedstawicieli wielkich lóż masońskich Francji, Niemiec, Austrji, Holandji, Hiszpanji, Szwajcarji i Czechosłowacji. Zjazd uchwalił m. in. rezolucję następującą:

„Międzynarodowe Zgromadzenie Wolnomularzy w Bazylei oświadcza raz jeszcze, że największem zadaniem masonerji w celu ufundowania w Europie ostatecznego pokoju jest osiągnąć cel wskazany jednomyślnie już na kongresie międzynarodowym w Brukseli, a mianowicie zrealizować zbliżenie i pojednanie Francji z Niemcami".

Zjazd powyższy był drugim z rzędu międzynarodowym konwentem „Association Maconique Internationale", założonej w październiku 1922 r. w Genewie. Pierwszy taki konwent odbył się w r. z. w Brukseli.

„Gazeta Kościelna" zwracała się już nieraz do P. T. Czytelników w sprawie naszej emigracji robotniczej we Francji i Belgji. Smutny, bardzo smutny ale rzeczowy obraz dają „Wiadomości lubelskie":

Wychodztwo nasze we Francji, składa się z 70 proc, ludu westfalskiego i 30 proc. przybyłych z kraju. Wychodzcy nasi początkowo, ogólnie biorąc, byli praktykującymi katolikami, po zetknięciu się jednak z niewierzącymi robotnikami francuskimi, praktykowanie religji wśród naszych braci spadło do 30 proc. w trzech kolonjach, gdzie się znajdują polscy duszpasterze. Upadek ten wiary pośród robotników wzmaga się coraz bardziej i to ze zdwojoną szybkością. Zaznaczamy, że mowa jest o tych koloniach, w których ksiądz polski stale mieszka. Stokroć bowiem jest gorzej tam, gdzie robotnik nigdy księdza nie ogląda, albo tylko bardzo rzadko. Tam już prawie że pogaństwo bierze górę; ludzie zupełnie żyją bez Boga i bez wiary; tak np. kolonja Bourges na terenie północnej Francji uchwaliła na wiecu jednomyślnie zbyteczność polskiego kapłana. W Pont des Briques znowu na pierwszy przyjazd polskiego księdza ani jeden ze 100 Polaków nie przybył na nabożeństwo. Niemoralność przerażająco rośnie. Domy publiczne mają coraz więcej dziewcząt Polek. W domach dla podrzutków w Donaj, Troyes i gdzieindziej, odmówiono przyjmowania dzieci pozostawionych przez dziewczęta polskie, a to dlatego, iż było tego już nawet na tamtejsze stosunki za wiele. Węzły małżeńskie rozluźniają się w zagrażający sposób, jak to stwierdzono np. w Bruay, procuratio abortus jest na porządku dziennym; uciekanie, wykradanie, zamiana, a nawet sprzedaż żon zaczyna wchodzić na porządek dzienny (Calonne-Ricouart). Choroby zakaźne wstydliwe obejmują nieraz już całe kolonje (Sallaumines Port). Statystyka zabójstw, morderstw, kradzieży, bandytyzmu przez Polaków rośnie (Krwawa Polska Kolonja — Dolonne-Riconart). Robotnik nasz pod wpływem francuskiego, przeradza się często w otwartego wroga Kościoła. Nadomiar nieszczęścia związki nasze jak sokoli, robotniczy, śpiewaczy amatorski, kościelny, nauczycielski i urzędniczy, dzięki tendencjom naszych przedstawicieli państwowych, starają się być w dobrych stosunkach z organizacjami syndykalistycznemi francuskiemi, które znowu są albo komunistyczne, albo skrajnie lewicowe.

Związki polskie mają swoją prasę, ale prasa ta nie jest katolicką. Najczęściej nie chce przyjmować artykułów katolickich, tłumacząc się, że nie mogą razić Francuzów i swoich czytelników. „Życie Polskie" umieszcza ewangelję i kazanie co tydzień, posiada jednak naczelnego redaktora protestanta i specjalnie zaleca robotnikom naszym wstępowanie do syndykatów francuskich (socjalistycznych). „Polonia" ex officio i na pierwszej stronie każdego numeru zohydza Ojca św. i wiarę. Syndykaty znowu francuskie mają na swoją usługę do prapagandy „Prawo Ludu" i doskonale redagowanego „Emigranta" oraz „Trybunę", mamy nadto polskie szpalty w „Reveil du Nord". Kościelnym organem jest „Polak we Francji", który jednak słabo broni religji i mało jest czytany. I jeszcze jedno niebezpieczeństwo czyha na naszego robotnika, oto propaganda badaczy pisma św. Słowem, położenie ciężkie. Rzecz godna wielkiej uwagi naszego duchowieństwa w kraju — boć idzie o dusze polskie. Potrzeba nam księży polskich, księży gorliwych, żądnych pracy. I jeszcze, emigracja nasza jest wielce niebezpieczna dla kraju i z z tej racji, że gdy taki robotnik do Ojczyzny wraca, wraca jako jednostka moralnie i fizycznie zepsuta, szerzy niewiarę, rozpustę i... choroby weneryczne. Wszystkie tedy racje powinny szlachetne serca polsko-katolickie pobudzić do myślenia, do rady, co dalej robić; tu stać z rękami założonemi grzech. Każda tu chwila droga, każdy dzień przysparza niebezpieczeństw.

Jakże inne wrażenie wywołują wieści przyniesione przez „Misje katolickie" pióra O. Gerarda Piotrowskiego Z Br. Mn., Admin. Ap. Syberji. Syberja ma diecezję władywostocką (2 miljony 700 tys. km.^{2}) i wikarjat syberyjski (9 milj. 600 tys. km.^{2} i 8 miljonów ludności. Przed wojną było w czterech dekanatach (taszkencki, tomski, omski, irkucki) 30 parafji, 110.749 wiernych i 25 kościołów. Dziś na tym terenie jest 77.920 wiernych i 12 księży czyli na jednego wypada 6.243 wiernych. Teraz szereg parafij bez pasterza, a dziekanat irkucki nie ma ani jednego kapłana. Objazdy księży trwają całemi miesiącami i to zazwyczaj zimą, bo latem brak dróg i błota czynią wioski niedostępnemi. Na takich objazdach mieszkają po chatach, w których z braku kaplic odprawiają Mszę św., mówią nauki, chrzczą dzieci, przygotowują do spowiedzi i Komunji św. Jeden z kapłanów tak pisze o swej parafji:

„Parafja moja liczy około sześć tysięcy wiernych. Między rokiem 1914—1919 było ich 10 tysięcy, jak wynika ze statystyki za owe lata, jednakże wskutek wojny. rewolucji, głodu, epidemji i wyjazdów spadła ich liczba do połowy. Obecnie znowu się podnosi. Parafja ma 17 placówek na przestrzeni 450 wiorst z północy na południe i 150 wiorst ze zachodu na wschód. Największa zaś placówka liczy 930 dusz, a najmniejsza 45 osób. Liczba wiernych nie jest ścisła i ciągle się chwieje. Katolicy nasi dzięki Bogu są wszyscy gorliwi, pobożni, uczynni, zachowują posty, uczęszczają wspólnie w niedziele i święta na nabożeństwa, dość często przystępują do św. Sakramentów; a w ich rodzinach i domach panuje życie iście chrześcijańskie, co nas pobudza do wszelkich heroizmów i ciężkiej pracy dzisiejszej... Przeto pobyt u takich ludzi, mimo monotonji stepów kirgiskich staje się znośnym, a nawet przyjemnym".

A położenie materjalne tych księży? Na zapytanie Admin. Ap., ile potrzebuje zapomogi, jeden z księży tak odpisał:

„Pytanie, ile potrzebuję wsparcia, postawiło mię w krytycznem położeniu. Oniemiałem, gdy w mojej myśli stanęły szeregi tych apostołów, oddających się pracy wśród dzikich ludów. Ongiś, czytając „Misje katolickie", widziałem, jak to misjonarze kołaczą do miłosierdzia wiernych, aby swemi datkami przyczyniali się do budowy lub upiększenia kościółka, do założenia szkółki lub ochronki, do wykupna biednych dzieci itd... Obecnie wszystko to żywo staje mi w pamięci, a na widok ich biedy, jakże mogę się ośmielić i powiedzieć, że tyle a tyle mi potrzeba. Nie, nigdy. Wszak ci apostołowie pomimo, że znajdowali się w warunkach o wiele gorszych odemnie, jednakże nie mówili, że muszą dostać tyle a tyle, tylko poprostu błagali o wsparcie. Jeśli pionierzy światła Chrystusowego tak postępowali, to jakżebym mógł coś innego powiedzieć? O nie! proszę ode mnie tego nie wymagać, pomimo, że potrzebuję wsparcia. Zgóry będę wdzięczny za wszelki zasiłek, a jeśliby był niewystarczający, przy Bożej pomocy, błogosławieństwie oraz zdrowiu dam sobie jakąś radę, tembardziej, że całe życie, od kolebki aż po dzień dzisiejszy, nauczyło mię poprzestawać na tem, co posiadam. Cała moja wegetacja zależy od rozjazdów, a te znów od stanu zdrowia. Na rozjazdach zaopatruję się w środki żywności i to w naturze".

O. Gerard Piotrowski tak kończy swój artykuł, który oby silnem odbił się echem:

Z niejednego zakątka Sybiru zrywa się myśl i ulata wzrok ku Polsce i ku swym braciom w nadziei, że o nich nie zapomną i że odpowiedzą na ich prośby swemi modlitwami i wedle sił pospieszą im z pomocą w ich ciężkiem położeniu. A w jak ciężkiem — sądzę, że milczenie będzie najwymowniejszym opisem... Ufam, że Czytelnicy „Misyj katolickich" na ten apel i na te usilne prośby braci swoich, tułających się za świętą sprawę po stepach Syberji, odpowiedzą swem współczuciem i doraźną a hojną pomocą.

Nie bez ukrytej myśli widnieje urywek z „Ludu katolickiego", który nie potrzebuje komentarzy:

W „Piaście" z 6 września b. r. w rubryce „Listy" ukazał się artykuł p. t. „Kilka przykrych pytań", atakujących X. Biskupa tarnowskiego za to, że nie pozwolił w czasie „uroczystości Reymontowskiej" w Wierzchosławicach odprawić mszy polowej. Artykuł ten dość nieudolny, ale za to zjadliwy, podpisany jest przez p. I. Życha. Jest oddawną publiczną tajemnicą, że pod tem nazwiskiem ukrywał się dotąd osławiony „prefekt szkół powszechnych w Pilznie", który oczywiście był na uroczystości Rewmontowskiej w Wierzchosławicach w lśniącej sutannie na podwyższeniu wśród grona uroczych pań. Gość ten to zapoznana wielkość, to niespokojny duch, który musi od czasu do czasu odezwać się, rzadziej wprost i otwarcie, a zato najczęściej z za płotu. Taki ksiądz zdolny jezt rzucić się i na swojego biskupa, czego mieliśmy już dowodów niemało. Taki ksiądz, który zdolny jest do tego, na co nie ważyłby się żaden, a w każdym razie mało który człowiek świecki jest nic wart.

Zbijać wywody I. Życha byłoby stratą czasu. Sam się zbija, gdy blaguje, że na uroczystości w Wierzchosławicach było aż 30 tysięcy ludzi, spragnionych mszy polowej! Zych pewnie nie był zbyt przytomny, skoro z trzech tysięcy zrobił aż trzydzieści!

Klękasz przed p. Witosem, a godzisz w biskupa; faryzeuszu, czekasz na jakiś ochłap od Witosa? Płonne twoje nadzieje; ma on więcej, lepszych od ciebie kandydatów do mandatów i godności. Nie bój się o przepaść między duchowieństwem a ludem, którą kopią, według Ciebie, zakazy biskupie, ale bój się dołków, które kopiesz, bo może wkrótce w nie wpadniesz.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

Duch św. Teresy od Dzieciątka Jezus według jej pism i świadków naocznych jej życia. (Tłum. z francuskiego). Kraków 1925. Wydawnictwo XX. Jezuitów. Str. 228.

„Szczęśliwa ta Służebnica Boża miała sama tyle mądrości, iż mogła wskazywać innym prawdziwą drogę zbawienia". — Prawdziwość tych słów Benedykta XV jest oczywistą dla każdego katolika, który zapoznał się dobrze z „Dziejami duszy" św. Teresy. Więcej jeszcze światła rzuca na całe jej życie i przedziwne cnoty nowa ta książka, której także główną treść stanowią własne jej wyznania. Znajdzie więc ona niewątpliwie wielu chętnych czytelników i będzie im podawała nieocenione wskazówki, co mają czynić, jeżeli chcą dojść do celu swej pielgrzymki doczesnej. *P.*

Ks. Dr. Stach Piotr. Syjonizm a odbudowa Palestyny w ostatniej dobie. (Kraków 1925. Drukarnia „Głosu Narodu". Stron 78.)

X. Dr. Stach zajmuje się już od dłuższego czasu syjonizmem i śledzi jego postępy bez uprzedzenia i niechęci.[1]) Rozprawa, którą mamy przed sobą, zawiera dwa odczyty, wygłoszone przez niego w gmachu uniwersytetu Jana Kazimierza w obecności kilkuset słuchaczy (między którymi było i wielu Żydów) i wydrukowane (z drobnemi zmianami) w fejletonach „Głosu Narodu". Dobrze się stało, że wyszły teraz w osobnej odbitce (z dodatkiem kilku uwag i sprostowań), bo zawierają dużo treści ciekawej i pouczającej: o ruchu syjonistycznym w Europie i w Ameryce, o kolonizacji Palestyny, o szkolnictwie tamtejszem, o stosunku syjonistów do większości arabskiej, do Polski, do Watykanu i td. Autor czyni im poważne i aż nadto zasłużone zarzuty, ale utrzymuje się na stanowisku całkiem przedmiotowem i bezstronnem i życzy im, żeby ich przedsięwzięcie palestyńskie „nie skończyło się na nieudałym eksperymencie, jak za czasów Juljana Apostaty". *X. P.*

[1]) Por jego rozprawa p. n. „Palestyna po wojnie światowej" w Gaz. Kośc. z r. 1924 (str. 120 nn.)

I. K. Kochanowski. Polska w świetle psychiki własnej i obcej. Wydanie drugie. Częstochowa 1925 (nakładem księg. A. Gmachowskiego. Stron 432 w 8-ce Cena 15 zł.).

Pierwsze wydanie tej książki pojawiło się w r. 1920, a poprzedziły je inne prace jej autora, poświęcone tym samym wielkiej wagi zagadnieniom, które tu roztrząsa [1]). Dużo już pisano o psychice Polski, o jej przymiotach i wadach; jedni porównywali ją z Chrystusem, drudzy (zwłaszcza t. zw. „szkoła krakowska") wydawali o niej sądy aż nadto surowe. W najnowszych czasach podjęli się znów jej obrony badacze bardzo poważni, jak Stanisław Kutrzeba w swej „Charakterystyce państwowości polskiej", W. Sobieski w swych „Studjach historycznych", Oswald Balzer, w rozpr. p. n. „Z zagadnień ustrojowych Polski" (Lwów, 1915), Feliks Koneczny „Polskie Logos a Ethos" (Poznań 1921) i inni. Dowodzą oni, że wprawdzie dużo złego było w Polsce, ale nie więcej niż u jej sąsiadów, którzy nie mieli żadnego prawa pozbawiać jej wolności. Do tych przyłącza się p. Kochanowski.

Ten wysławia nasz naród jako najszlachetniejszy i najbardziej kulturalny ze wszystkich i upatruje w nim przymioty godne podziwu i pochwał najwyższych. Posuwa się tak daleko, że nawet Polskę nazywa „nadczłowiekiem", „nadnarodem" (str. 241) i „Chrystusem narodów" (343), Polak jest gotów „do idących najdalej poświęceń w dobrej sprawie... On posiada własny, bezpośredni, pełen intuicji związek swój z wszechświatem, nieskończonością i Bogiem" (294). „Nie będziemy też może dalecy od prawdy, twierdząc, że skrzydła ludzkie nie dotarły nigdzie wyżej, niż u nas, w sferę ideału" (272) i t. d. Jednem słowem, gorąca miłość ojczyzny otacza ją w jego oczach przedziwną aureolą, a na wrogów jej i krzywdzicieli rzuca światło jak najgorsze; tym odmawia on wszelkiej cnoty, wszelkich zasług i przymiotów dodatnich.

Jest w książce jego dużo rzeczy pięknych, dużo szlachetnego idealizmu, dużo zdań trafnych i pobudzających do myślenia. Badając dzieje ludzkości, zwraca on szczególną uwagą na psychologję narodową, którą wielu historyków traktuje z lekceważeniem, zwalcza poglądy materjalistów (np. na str. 46), dobrze mówi o wierze w nieśmiertelność duszy (str. 363) o „potędze historycznej jaźni narodu naszego" (str. 284, 306, 310 n.) i t. d. Znajdujemy tu jednak także liczne zdania i ustępy, które muszą wywoływać różne wątpliwości i zarzuty. I tak odczuwa on żywo potrzebę religji, dusza jego tęskni do Boga, pragnie Go poznać, i z Nim zjednoczyć się na zawsze; ale ta religijność jego tkwi głównie tylko w uczuciu, obchodzi się bez

[1]) „Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości" (Warszawa 1910). „Nad Renem i Wisłą antyteza dziejowa" (ib. 1914(„Postęp Ludzkości jako wyraz praw psychicznych rozwoju" (ib. 1917). „Trzy odczyty o Polsce" (ib. 1917).

jasnych pojęć i ścisłych określeń i dlatego nie jest wolna od błędów panteizmu i innych wierzeń niezgodnych z nauką katolicką, dzisiaj dość rozpowszechnionych. Na dowód tego przytaczamy tu kilka jego wyrażeń: „Bez względu na to, czem ktoś czy coś jest dzisiaj, — pyłem, ascydją, czy Dantem — wszystko musi zlać się kiedyś z Bogiem“ (str. 85). „A pracą tą nie jest kojarzenie pospolite odruchów instynktowo-praktycznych, zwane naogół myśleniem, lecz sięganie do tych nurtów istnienia, w których Wielość staje się Jednością, a Jedność Wielością, jak Bóg-Człowiek i wyrosłe z pnia jego prahinduski Tat Twam Asi“ (str. 96; to wyrażenie sanskryckie powtarza autor i w innych miejscach z lubością). „Duch dąży, lub zdolny jest do wcielenia się w materję, a materja — do podniesienia się przez uduchowienie“ (97).

A dalej: wierzy on w Chrystusa Syna Bożego, ale wierzy też w innych „Synów Bożych“, czyli „ludzi-bogów“, w których objawił się „genjusz boskości“ czyniąc ich „twórcami religji“. I tak pisze on na stronie 75 n.: „Każdy bez wyjątku, potężny w dziejach człowiek-bóg posiadał, a z punktu widzenia psychologicznego posiadać musiał zawsze, duchową wysoce indywidualną psychikę własną. Bywała ona u różnych przedstawicieli genjuszu boskości różna co do siły swego napięcia i lotu, posiadała w nich atoli stale jeden rys wspólny — brak potrzeby tworzenia formalnego (= materjalnego) kultu Boga“ i t. d. Widoczny tu jest wpływ poglądów, szerzonych przez James'a, Foerster'a i innych myślicieli, którzy nie wierzą w żadne objawienia nadprzyrodzone i mówią tylko o wielkich ludziach, twórcach religji[1]). Tu trzeba jeszcze dodać, że według autora wszelkie kulty (religijne) powstają i istnieją w zasadzie dla nas. Żaden z wielkich Twórców źródeł religji — żaden z Synów Bożych nie powołał kultów tych do życia bezpośrednio, każdy z nich bowiem, jako łącznik człowieka z Bogiem, byłby kult wszelaki; jako skończoną formę nieskończonej treści rozsadził potęgą Ducha swojego i miłości Boga. Wyżyny podobne nie były jednak nigdy i nigdzie dostępne dla mas; rzecz to całkiem zrozumiała“ i t. d. (str. 322). A więc i każdy chrześcijanin wierzący, który wzniósł się duchem ponad poziom „masy“ „prostaczków“, może nie troszczyć się o to wszystko, co obejmujemy nazwą „kultu“ i „praktyk religijnych“: jemu wystarczy poczucie siły duchowej i miłość ku Bogu! Wobec tego domyśli się zaraz czytelnik, że wogóle poglądy autora na religję nie są zgodne z dogmatyką katolicką; rzeczywiście widzi on w dogmatach tylko „wyraz intelektu, a więc materji“ (!str. 323); — też „katolickość Polski“ różni się według niego w punktach zasadniczych od katolicyzmu rzymskiego (p. str. 324 n.).

Mówi on także o odrębnej „polskiej koncepcji zbawienia“ (str. 314—317, 319, 321, 334), ale ta zgadza się w ogólności z nauką Ewangelji, nie potrzebujemy więc jej tu poddawać analizie.

O zaletach naszego narodu wyraża się, jak już powiedzieliśmy, zbyt optymistycznie, a w szczególności o szlachcie polskiej, w której upatruje — nie bez racji — „typ rdzennie polski“ (p. str. 279 n. 384 n. 416). Przyznaje wprawdzie, że nie była ona bez win, ale idealizuje ją przesadnio, i nie chce nawet potępiać zrywania sejmów przez nieszczęsne „Liberum veto“, bo ono miało być tylko „w świetle genezy swej obroną indywidualizmu partykularnego poszczególnych ziem polskich!“ (Str. 380).

Sądzimy więc, że książka ta — bardzo zresztą cenna i godna uwagi — powinnaby w wydaniu trzeciem doznać niejednej zmiany i poprawki.

X. A. P.

[1]) Przez „objawienie“ rozumie W. James „kompleks doświadczeń wewnętrznych, które poczynili wielcy ludzie w walkach rozstrzygających swego życia“ (James-Wobermin „Die religiöse Erfahrung“ etc. wyd. 2 str. 3). Według Foerstera twórcami religji są wielcy geniusze („Jugendlehre“ str. 480 n.).

Nadesłano do Redakcji:

Konkordat Stolicy Apostolskiej z Rzeczpospolitą Polską. Tekst francuski i polski. Nakład konsystorza arcybiskupiego w Poznaniu. Str. 16 in IV-o. Cena 1·50 zł.

Rycerz Niepokalanej. Wrzesień 1925.

Powściągliwość i Praca. Miesięcznik ilustrowany. Wrzesień 1925. Miejsce Piastowe.

Komunikaty.

Ogólne zebranie lwowskiego Koła X. X. Prefektów odbędzie się dnia 23 września z referatem X. Dr. Koniecznego: „Z historji religji“.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. X. Antoni Kubacik wikary parafji św. Antoniego we Lwowie, zmarł dnia 12 września b. r. w 41 r. życia a 16 kapłaństwa. *R. i. p.*

Diecezja łódzka. Ks. kan. Szaniawski został zamianowany wice-proboszczem kościoła katedralnego w Łodzi; ks. kan. Pyszyński proboszczem w Zgierzu; ks. Michał Rozwadowski z Będkowa przeniesiony do Poddębic na stanowisko dziekana i proboszcza; proboszczem w Będkowie został mianowany ks. Karczewski; proboszczem w Kłodawie ks. Chynowski, na którego miejsce do Dąbia naznaczony został ks. J. Kajrukszto; proboszczem w Kałowie został ks. Jawor; ks. B. Kwiatkowski proposzczem w Sobótce; ks. Z. Rożański proboszczem w Pieczewie; ks. Rogoziński proboszczem w Szczawinie; ks. Będkowski prefektem w Koluszkach; ks. Stanisław Wojnarowski prefektem w Łodzi; ks. Descours kapelanem w szpitalu na Chojnach; ks. Kuraś prefektem w Łodzi.

Odpowiedzi Redakcji.

X. M. w Szcz. Umieścimy w następnym numerze. — **WP. M. B.** Owszem, prosimy o współpracę.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.